Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

NASZE ŻYCIE



Halina Cieszkowska, artystka Teatru Nowego w Poznaniu.

Numer 3. Poznań 1928 Rok III.

NASZE ŻYCIE

ILUSTROWANE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE WSZELKIM PRZEJAWOM ŻYCIA

Red. i wyd : *Kazimierz Gawlikowski.* Adres Wyd.: „NASZE ŻYCIE", ul. Słowackiego 37

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i poprawek w nadesłanych artykułach.

ODEZWA

Wielkopolskiego Związku Myśliwych Do wszystkich związków łowieckich, myśliwych oraz sympatyków łowiectwa całej Polski.

W roku 1929 odbywa się Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu. W porozumieniu z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich urządza Wielkopolski Związek Myśliwych przy tejże Wystawie pierwszą w odrodzonej Polsce Powszechną Wystawę Łowiecką.

Oczy całej Europy zwrócone będą na Polskę, która przez Powszechną Wystawę Krajową zobrazuje dorobek swej dziesięcioletniej pracy, a również i łowiectwo polskie winno wziąć udział w tej wielkiej imprezie narodowej, aby należycie i odpowiednio przedstawić całemu światu rozwój naszego odwieczną tradycją, kulturą i etyką wysoko postawionego łowiectwa. Dlatego też obowiązkiem każdego Polaka-myśliwego jest przyczynić się do uświetnienia całokształtu tej Pierwszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Polsce.

Do uświetnienia wystawy projektuje Wielkopolski Związek Myśliwych poprosić Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polski o łaskawe przyjęcie protektoratu oraz powołać do Komitetu Honorowego min. roln. P. Niezabytowskiego, prezesa Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. P. hr. Bielskiego, wiceprezesa P. Lillpopa i innych wybitnych myśliwych.

Zanim jednakże Wielkopolski Związek Myśliwych przystąpi do budowy odpowiedniego pawilonu wystawowego, koniecznym jest zorjentowanie się, w jakiej mierze myślistwo polskie reprezentowane będzie na wystawie, której urządzenie uzależnione jest od ilości zapotrzebowanych przez wystawców metrów kwadratowych.

Czas trwania wystawy obliczony jest na 4 miesiące z terminem 16 maja jako dniem otwarcia wystawy, która się odbędzie według następującego programu.

A. Trofea myśliwskie.

Paroża jeleni i łosi, różki saren i kozic oraz zrzuty tychże, kły oraz łby dzików i innych zwierząt łownych, skóry z włosem tychże zwierząt. wypchane ssaki i ptaki, preparowane czaszki i szkielety bez względu na połać kraju, miejscowości i czas, z których pochodzą, —

wreszcie trofea egzotyczne, zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego lub też przez nich odziedziczone.

B. Historja i sztuka.

Trofea muzealne i niewiadomego pochodzenia oraz wszelkiego rodzaju trofea z minionych wieków, odziedziczone lub nabyte, wreszcie wszelkiego rodzaju dzieła sztuki malarskiej, przedstawiające łowiectwo w przeszłości i teraźniejszości.

C. Literatura.

Księgozbiory myśliwsko-przyrodnicze, wszelkiego rodzaju tygodniki i miesięczniki łowieckie, statuty i regulaminy wszelkich towarzystw łowieckich w Polsce.

D. Broń i amunicja.

Wszelkiego rodzaju broń oraz przyrządy związane z łowiectwem jak wabiki, żelaza do tępienia drapieżników, narzędzia do tresury psów, torby myśliwskie, kordelasy, ubrania myśliwskie, obuwie itp. Wystawiać wolno jedynie wyroby krajowe.

E. Hodowla, anatomja i choroby zwierzyny łownej.

We wzorach przygotowane zajęczarnie, bażanterje, paśniki, lizawki, budki dla bażantów i kuropatw, — wszelkiego rodzaju sposoby polowania, — szkielety zwierzyny łownej oraz preparaty obrazujące wszelkiego rodzaju choroby i pasożyty.

Dla przewiezienia eksponatów przyznało ministerstwo komunikacji 50% zniżki kolejowej. Eksponaty wystawowe ubezpieczone być mogą na miejscu i strzeżone będą przez specjalnie zorganizowaną straż, stojącą pod dyrektywą Wielkopolskiego Związku Myśliwych. W myśl zawartej umowy z dyrekcją Powszechnej Wystawy Krajowej wynosić będzie dzierżawa 1 metra kwadratowego na ścianie lub na stoisku dla wystawców trofei myśliwskich, wymienionych w punkcie A wyżej podanego programu wystawy 28 zł, dla leśników oraz urzędników państwowych 17 zł. Dla wystawców broni i amunicji itp., wymienionych pod punktem D wyżej podanego programu wynosić będzie dzierżawa 70 zł za metr kwadratowy w stoisku dostępnym z jednej strony i 100 zł w stoisku dostępnem z kilku stron. Te same warunki obowiązują również księgarzy.

Łącznie z powyższym wzywa niżej podpisany Komitet Wykonawczy wszystkich PP. Myśliwych oraz Reprezentantów firm puszkarskich i plastyki łowieckiej, Szanowne Dyrekcje zabytków sztuki, PP. Artystów malarzy i Reprezentantów literatury myśliwskiej oraz oso-

by prywatne do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie. W dalszym ciągu zwraca się Komitet Wykonawczy z gorącym apelem do osób prywatnych, posiadających wspaniałe płótna naszych wybitnych malarzy myśliwskich o dostawienie takowych do dyspozycji dla uprzypiększenia sal wystawowych.

Zgłoszenia należy przesłać pod adresem: Sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, ul. 27 Grudnia 19, w terminie nieprzekraczalnym do 30 września br. z podaniem ilości zapotrzebowanych metrów kwadratowych, poczem wysłane zostaną odpowiednie druki dla przeprowadzenia formalnego i obowiązującego przy Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej zgłoszenia. Zaznacza się, że po 30 września br. zgłoszenia przyjmowane nie będą, ponieważ pawilon łowiecki przystosowany będzie do zapotrzebowanego metrażu.

ZA WYDZIAŁ WYKONAWCZY:
Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych

(—) K. Chłapowski, prezes. (—) Fr. Unrug, I. wiceprezes.
(—) Metzig, nadl. państw., II. wiceprezes.
(—) W. Kostro, sekretarz (—) H. Górski, skarbnik.
(—) J. Taczanowski. (—) K. Gozimirski. (—) J. Pętkowski.

POLOWANIE.

Polowanie... jak to miło
Z dubeltówką wyjść na pola:
Tajemnicę kryją lasy,
Niespodzianki kryje rola.
Łąki, bagna i moczary
Urok mają dla nemroda,
Krzaki nęcą go, szuwary,
Piaski lotne czy też woda.
Człek się czuje, jak ptak wolny,
Otoczony wkrąg naturą,
On ją kocha i rozumie.
Ona jemu matką, córą...
On z nią żyje i gawędzi,
Każdy szelest jest mu znany,
Rozkosz życia tam jedynie,
Kędy łąki, lasy, łany.
Wokół ptactwo i zwierzyna,
Strzelasz późno — strzelasz z ranka,
Tu krzyżówka jak pierzyna...
A tam drobna znów cyranka.
Podgorzałki, cyraneczki,
Kaczka - świstun zbładzi czasem,
Cel na oku... bęc!... trofeum
U nemroda już za pasem.
Rozmaicie zresztą bywa,
Miękkie serce ma myśliwy...
Choć wystrzeli i zdubluje,
Cel uchodzi dalej żywy.
Jednak to go nie przestrasza,
Ani żona, która gdacze,
Że mąż stale poza domem
Śledzi kszyki i derkacze...
Lecz gdy grozi wyższa „władza",
W domu czyni rwetes, krzyki,
Nemrod kulę w „dryling" wsadza
I... wyrusza w las na dziki...
Jutro znowu na dubelty,
Kurki wodne albo bąki.
Cóż on winien, że poślubił
Trzęsawiska, lasy, łąki.
Kto myśliwym z urodzenia,
Ten mokradła czci i lasy,
Wilki, kozły, lisy, „koty".
I kuliki i bekasy.
Lato... sezon w całej pełni...,
Cietrzew... głuszec... czapla siwa...
Strzelec o tem śni i marzy,
Radość duszę mu rozrywa.
A ty fuzjo moja wdzięczna,
Co mi wiernie służysz lata,
Z tobą wszędzie w każdej chwili,
Choćby nawet na kraj świata.
A gdy czas mi włos pobieli,
I nadejdzie dzień rozstania,
W czterech deskach spocznie przy
Przyjaciółka polowania. (mnie

Józef Władysław Kobylański.

Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

W sobotę, dnia 25 sierpnia br. odbyło się w majętności Iwno, własność p. hr. Ignacego Mielżyńskiego, Premjowy Konkurs Wyżłów Dowodnych, urządzony przez Wielkopolski Związek Myśliwych.

Otwarcie konkursu zagaił prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych, ppłk. rez. Konstanty Chłapowski, witając obecnych, przyczem podkreślił ważność dla łowiectwa hodowli i tresury psów myśliwskich, która w czasach powojennych zupełnie zanikła i przytacza jako dowód tego fakt, a mianowicie, że na rozpisany konkurs przez Wielkopolski Związek Myśliwych w roku ubiegłym zgłoszonych zostało tylko 3 kandydatów.

Zgłoszonych do konkursu zostało 11 kandydatów, z których stawiło się 10. Egzamin odbył się z pracy za farbą, pracy leśnej, ciętości, pracy polnej i pracy wodnej. Bardzo suche powietrze i upał utrudniały kandydatom stającym do konkursu w wysokiej mierze pracę. Około południa odbyło się wspólne śniadanie pod gołem niebem, na którem prezes Związku powitał delegata Ministerstwa Rolnictwa, p. radcę ministerjalnego Juljana Ejsmonda i radcę wojewódzkiego p. Radońskiego, podkreślając słuszne zainteresowanie się władz a mianowicie Ministerstwa Rolnictwa, które na cele nagród przeznaczyło 2 medale. Po śniadaniu przystąpiono do egzaminu z pracy polnej i wodnej, poczem o godz. 7,30 po odbytem posiedzeniu Komisji Sędziowskiej, w skład której weszli: generał Raszewski, radca ministerjalny Juljan Ejsmond, radca Radoński, generał Unrug, ppłk. rez. Konstanty Chłapowski, Franciszek Unrug, nadleśn. Zaleski, nadleśn. Metzig, Ordynat Taczanowski, Górski, Gozimirski i por. rez. Kostro, przewodniczący p. generał Raszewski podał wynik z odbytego egzaminu:

I. nagrodę: medal srebrny Ministerstwa Rolnictwa i 300 zł otrzymał p. leśn. państw. Walenty Przybyła, właściciel hodowli wyżłów dowodnych „Z Wielkopolskiej Kniei“ za wyżła „Reja“. Ilość uzyskanych punktów 168.

Dalszą I. nagrodę: medal bronzowy Ministerstwa Rolnictwa i 300 zł uzyskał leśn. państw. Alfons Gramowski za wyżła „Unka-

sa“ z Bukowej Góry. Ilość uzyskanych punktów 160.

III. nagrodę: 100 zł uzyskał p. Ignacy Jasiński ze Strzelna, właściciel hodowli wyżłów dowodnych „Z nad Gopła“ za wyżlicę „Hertę“ z nad Gopła. Ilość uzyskanych punktów 146.

Listy pochwalne przyznała Komisja Sędziowska p. leśn. Brunonowi Gramowskiemu za wyżła „Muma“ z Bukowej Góry. Ilość uzyskanych punktów 108 i p. Marjanowi Siudzikowi z Poznania za wyżlicę „Biankę“. Ilość uzyskanych punktów 106.

Następnie prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych, wyrażając raz jeszcze podziękowanie Komisji Sędziowskiej konkursu oraz p. radcy Juljanowi Ejsmondowi za udział w tejże, p. hr. Ignacemu Mielżyńskiemu za stawienie do dyspozycji terenu, ludzi i podwód oraz p. por. rez. Kostro, sekretarzowi Związku i p. nadleśn. Piszczygłowie za prace około przygotowania terenu do konkursu, zakończył pierwszy na większą skalę odbyty w odrodzonej Polsce Premjowy Konkurs Wyżłów dowodnych.

Po zakończeniu odbył się w gościnnym domu p. hr. Mielżyńskiego obiad dla Komisji Sędziowskiej oraz proszonych gości, w którym, niestety, p. hr. Mielżyński z powodu choroby udziału wziąć nie mógł. Wśród licznych toastów głęboko zaryły się w pamięci słowa delegata Ministerstwa Rolnictwa, p. radcy Ejsmonda, który Wielkopolskę nazwał mózgiem i sercem łowiectwa polskiego.

Za Zarząd:

(—) Kostro, sekretarz. (—) Chłapowski, prezes.

Nieszczęśliwe wypadki na polowaniu.

Fatalne wypadki z bronią na polowaniach zdarzają się często. Tu postrzelono siebie lub kogoś z naganiaczy, tam położono trupem swego towarzysza itp., a wszystko wskutek roztargnienia, lekkomyślności lub gorączki myśliwskiej. A choć sprawiedliwość wyda nawet wyrok uniewinniający, to przecie pozostaną na całe życie ciężkie wyrzuty sumienia. Trochę tylko rozwagi, a zmniejszy się znacznie ilość wypadków.

Jako pierwszy, weźmy wypadek pęknięcia luf, który zdarza się u strzelb przedewszystkiem podłej sorty. Dlatego należy nabywać broń przednich firm, nie żałować pieniędzy, odmówić sobie innych przyjemności i zachcianek, bo dobra broń to nieoceniony skarb i przyjaciel myśliwego. Przy własnej fabrykacji ładunków trzeba mieć koniecznie „głowę na karku“, by nie przesypać lub nie przeważyć prochu, co między innemi jest też przyczyną pęknięcia lub wydęcia luf.

Odbicia się śrutu lub kuli (rykoszety) mogą być najniewinniejszą i nieprzewidzianą przyczyną wypadków. Dlatego polując w lesie na wąskich linjach, czy też na twardych gruntach, powinniśmy zawsze puszczać zwierzynę poza linję i wtedy strzelać, a już nigdy nie strzelać w chwili, kiedy mija sąsiadów. Byłem dwa razy na takiem polowaniu w okolicach Brześcia nad Bugiem, kiedy z powodu niezastosowania powyższej zasady, śrut trafił w nos towarzysza, a drugiego razu podziurawił znów płaszcz sąsiada, odbijając się od lodu. Gdyby tak rykoszet uderzył w oko — kalectwo gotowe.

Przedwczesne schodzenie ze stanowiska powoduje częste wypadki, szczególnie wtedy, kiedy myśliwi są tak — niestety! — ustawieni na stanowiskach, że jeden drugiego nie widzi. Naturalnie, że wtedy ten czy ów sąsiad nie może wiedzieć, że towarzysz jego zeszedł ze stanowiska, podczas gdy miot trwa jeszcze. Wyskakuje zwierzyna, pada strzał i jakże często ugodzony zostaje ten, który opuścił karygodnie stanowisko.

Dobry jednak myśliwy, spodziewając się strzału, rozglądnie się wpierw wokoło, czy niema w pobliżu kogoś obcego. Postępując w ten sposób, unikniemy wiele wypadków. Miot natomiast należy uważać za skończony wtedy, kiedy wszyscy ludzie z naganki wyjdą na linję myśliwych.

Polując gremialnie, idąc ławą lub w kotle, myśliwy jakkolwiek podniecony strzałami, powinien stale zważać na teren pod nogami, bo gdy się potknie i upadnie, odwiedziony kurek spada i następuje strzał w przestrzeń lub w towarzysza. Przeglądnąć też należy przed każdem polowaniem śrubki w obu antabkach, do których pas jest przypięty. Zaniedbanie tego było niejednokrotnie przyczyną upadku broni, a następnie nieszczęśliwego strzału. Gdy broń upada na ziemię, przekonać się natychmiast, czy wylot lufy nie został zatkany. Strzał oddany z lufy „zabitej“ powoduje zawsze strzaskanie lufy i śmierć lub kalectwo myśliwego.

Pamiętajmy stale o tem, że nie wolno strzelać przed siebie, gdy naganka podeszła na odległość strzału, a jeżeli w tym momencie dany jest sygnał trąbką — w miot bezwarunkowo nie wolno strzelać. Wtedy ochronimy ludzi z naganki od możliwych postrzałów. Artur hr. Sumiński, w dziele „Myśliwy“ powiada, że „lepiej sto dzików przepuścić, jak do jednego człowieka strzelić“.

Nie strzelać nigdy „na ślepo“ do czegoś ruszającego się w krzaku, dopóki nie przekonamy się, że tem „czemś“ jest w istocie zwierzyna.

Nie zwracać nigdy luf w kierunku osób będących w pobliżu, choćby strzelba była nienabita. Doświadczenie nas uczy, że nieszczęścia i kalectwa pochodzą właśnie z takich „nienabitych“ luf. Lufy stale do góry, a nigdy inaczej! Z reguły należy wyjąć ładunki po każdym miocie przy

zejściu ze stanowiska i po skończonym kotle i viceversa; nabijamy broń na stanowisku, trzymając ją zwróconą w miot.

Kończąc polowanie, siadając na wóz czy sanie, przeglądnąć broń, czy lufy są wolne.

Powodem wielu nieszczęść jest karygodne mierzenie się z broni do osób obecnych. Jest to bezprzykładna lekkomyślność. I tu stwierdzić muszę, że tego „żartu“ dopuszczają się nawet starsi i doświadczeni myśliwi,, utrzymując, że broń jest rozładowana. Zbrodnią jest mierzenie się do człowieka z broni. choćby rozładowanej nawet, gdyż tu znów uczy nas życie, że z takich właśnie „rozładowanych“ strzelb wielu poszło przedwcześnie na drugi świat lub zostało kalekami. Nie zatykać lufy palcami ręki. W czasie spoczynku, gdy broń oparta jest kolbą o ziemię, nie opierać się łokciami albo dłońmi na wylotach luf. Ze względu na bezpieczeństwo własne i innych, w zasadzie każda strzelba uważaną być winna za nabitą, a przy obchodzeniu się z nią mają być zachowane wszystkie, chociażby drobiazgowe ostrożności.

W końcu słów parę o wypadkach przy sporządzaniu ładunków. Wypadki te były powodem licznych ofiar. Pamiętajmy, że ładunków nie sporządza się nigdy przy świetle świecy, i że papierosów wtedy palić nie wolno, gdy na stole jest proch, więc o eksplozję łatwo. Kapiszony zakładać do łusek pustych, a nigdy do gotowych już naboji.

Przestrzegając wyżej wymienionych zasad i reguł, zredukujemy znacznie ilość wypadków, które choćby nawet nie były śmiertelne, należą do najbardziej przykrych wspomnień każdego prawdziwego myśliwego. Myśliwstwo bowiem i polowanie winno być tylko przyjemnością, a nigdy utrapieniem i zgryzotą przez całe nieraz życie.

Józef Władysław Kobylański.

Polska żyje!

Kiedy przed dziesięciu laty powstała wolna i niepodległa Polska, wrogowie wróżyli Jej rychły upadek gospodarczy, a co za tem idzie, i polityczny. Sądzili bowiem, że Polska „sklejona“ z trzech odrębnych kulturą i stopniem rozwoju gospodarczego dzielnic nie będzie umiała tych różnic wyrównać w kierunku dodatnim, to znaczy dźwignąć dzielnice niżej stojące do poziomu gospodarczo wyżej postawionej części kraju. Pozatem byli przekonani, że różnice te, jak niemniej odrębny sposób politycznego myślenia obywateli poszczególnych dzielnic stworzą wzajemne tarcia, wzajemną nienawiść i zazdrość, jednem słowem stan, który uniemożliwiłby zjednoczenie wszystkich obywateli pod hasłem współpracy dla jednego, mającego swój cel ściśle określony, państwa.

Sądzono wreszcie, że Polska, ściśnięta z dwu stron przez państwa wrogie, z których jedno starało się przez rozgałęzioną sieć agentów podminować fundamenty państwowości polskiej, drugie zaś stale obniżało Jej prestige na gruncie międzynarodowym, sądzono, że nasze młode i niedoświadczone państwo nie zdoła się skutecznie obronić na tych dwóch frontach i mimo poparcia przyjaznych Jej wielkich mocarstw prędzej, czy później ulegnie upragnionemu przez Jej wrogów czwartemu rozbiorowi.

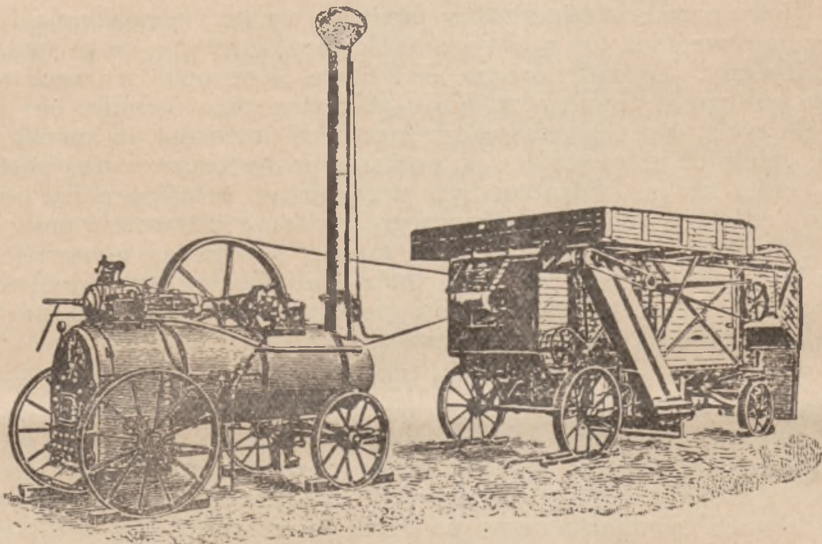
Stało się jednak inaczej.

Dzisiaj, gdy zbliżamy się do dnia, kiedy to święcić będziemy uroczyście dziesiątą rocznicę powstania Państwa Polskiego, dzisiaj z dumą możemy powiedzieć, że nasza ukochana Ojczyzna wskrzeszona sprawiedliwością dziejową do życia i postawiona na należne Jej wśród narodów świata miejsce, „nie umarła“ jak to Jej prorokowano, lecz żyje, żyje tętnem silnem i zdrowem, co więcej, wybija się we wszystkich dziedzinach na jedno z pierwszych miejsc w rywalizacji narodów Europy.

Do tego stanu doszła Polska nietylko dzięki umiejętnej polityce zagranicznej, lecz także, a raczej przedewszystkiem dzięki konsolidacji gospodarczej, dzięki wyzyskaniu wszystkich sił twórczych, tkwiących w narodzie do dzieła odbudowy gospodarczej państwa.

Jeżeli się myślą cofniemy o kilka lat wstecz, aż do okresu początków rozwoju Państwa Polskiego i stan ówczesny porównamy ze stanem dzisiejszym, musimy stwierdzić, że odbudowa Polski postąpiła w tym czasie o olbrzymi krok naprzód, że odbudowę tę umożliwiła ogromna żywotność narodu polskiego, jego wytrwałość i pracowitość, jak niemniej gorące umiłowanie Ojczyzny, stawiające sobie za najwyższy cel dobro Państwa, które to umiłowanie przejawia się we wszystkich dziedzinach polskiej twórczości już od samego początku naszej niezawisłości politycznej.

Temu umiłowaniu Ojczyzny należy między innemi przypisać fakt, że tak zwane „różnice dzielnicowe“, których istnienie początkowo utrudniało celową współpracę obywateli, stosunkowo szybko się zatarły, ustępując miejsca chęci wymiany wzajemnych zdobyczy gospodarczych i intelektualnych dla ogólnego podniesienia kultury kraju.



Parowe garnitury młocarniane

NA KULKOWYCH ŁOŻYSKACH

wyrobu fabr. masz. Król.-Węg. Kolei Państw.

amerykańskie

TRAKTORY „HART-PARR“

oraz wszelkie inne

nowości w maszynach i narzędziach rolniczych

na dogodne spłaty w długoterminowym Kredycie

poleca

F. SUCHANEK i S-ka

Przedsiębiorstwo
Techniczno-Handlowe
dla rolnictwa i przemysłu

Poznań, Plac Wolności 8/9.

Doszedłszy w wewnętrznym rozwoju gospodarczym do pewnego, europejskiego już, poziomu, wystąpiła Polska ze swym dorobkiem obejmującym wszystkie dziedziny twórcze do rywalizacji z innemi wielkiemi narodami na arenie międzynarodowej.

I tak, podczas gdy produkty naszego przemysłu i rolnictwa zaczęły sobie zdobywać szerokie rynki zbytu zagranicą, podczas gdy rzetelna nasza praca i konsolidacja gospodarcza wyrobiły nam zaufanie międzynarodowych sfer finansowych i umożliwiła uzyskanie kapitałów potrzebnych do rozbudowy kraju i podniesienia wydajności gospodarstwa narodowego, staraliśmy się także w innych dziedzinach godnie reprezentować nasze barwy w międzynarodowem współzawodnictwie.

Bo minęły już czasy, kiedy o znaczeniu państwa na terenie międzynarodowym rozstrzygała jedynie umiejętność prowadzenia zawiłej i niezawsze uczciwej polityki zagranicznej.

Dzisiaj narody na innych polach rozgrywają walkę o palmę pierwszeństwa.

Obok walki gospodarczej wysuwa się na pierwszy plan współzawodnictwa narodów czynnik, który już w starożytności odgrywał w życiu narodów kulturalnych olbrzymią rolę, a mianowicie sport jako probierz kultury fizycznej, tej kultury, której starożytni Grecy zawdzięczali odparcie najazdu barbarzyńskich Persów, a której zanik doprowadził wszechwładną Romę do upadku.

I okazało się, że Polska nowoczesna pomimo kilku zaledwie lat istnienia jako państwo niepodległe zdobyła sobie i w tej dziedzinie miejsce, które już dzisiaj trzeba nazwać pierwszorzędnem. Ostatni zaś triumf naszej rodaczki Konopackiej na Olimpjadzie w Amsterdamie, dzięki któremu sztandar polski załopotał na maszcie olimpijskim sprawił, że imię Polski zabłysnęło nowym blaskiem na terenie międzynarodowym.

Jak to? zapyta ktoś nie śledzący uważnie rozwoju wypadków, — jeden jedyny rzut dyskiem może podnieść znaczenie całego państwa w świecie?

Tak! I nietylko to. Ten jeden rzut dyskiem zwrócił oczy całego świata na Polskę, a niejedni, którzy Polskę znali może jedynie z nazwy przestudjują geografję naszego kraju, zapoznają się z jego położeniem gospodarczem a temsamem przekonają się o bezpodstawności twierdzeń naszych wrogów o słabości politycznej i gospodarczej Polski.

„Jak to? Ta Polska ma jednak tak wysoko postawioną kulturę fizyczną! Trzeba się jednak bliżej tym dzielnym krajem zainteresować!“

Tak powie zapewne niejeden ze znakomitych polityków, czy finansistów międzynarodowych, który dotąd na wzmiankę o Polsce uśmiechał się tylko z politowaniem, i kto wie, czy w przyszłości niejeden sukces Polski na polu gospodarczem, czy politycznem nie będziemy zawdzięczali jedynie tej okoliczności, że dzięki zwycięstwie Konopackiej na Olimpjadzie świat dowiedział się nowych rzeczy o Polsce.

A stwierdzić trzeba, że zwycięstwo Konopackiej z dwóch względów musimy nazwać wprost fenomenalnem. Raz dlatego, że sport u nas nie jest i nie może być jeszcze tak szeroko rozpowszechniony

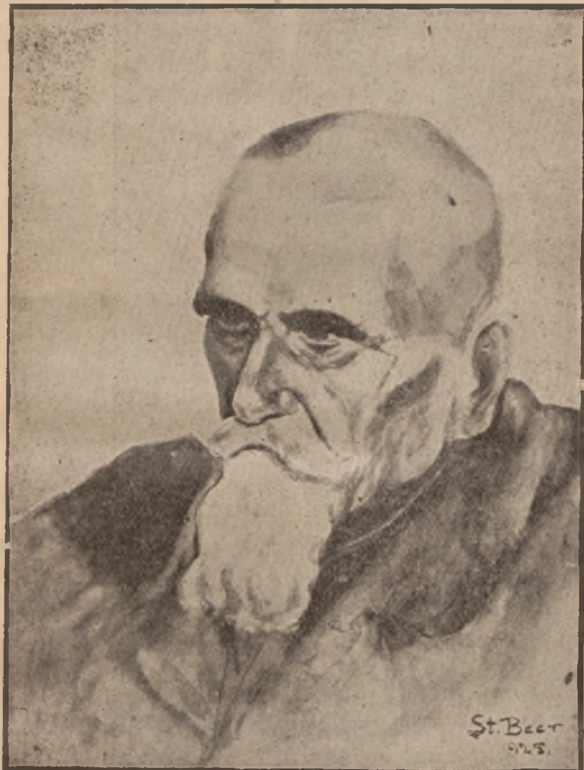
i rozwinięty, jak u innych państw, które u siebie ze spokojem pielęgnować mogły kulturę fizyczną systematycznie z pokolenia na pokolenie, jak naprzykład Amerykanie i Niemcy. I właśnie nad reprezentantkami tych krajów oraz Szwecji, ojczyzny gimnastyki, odniosła Konopacka wspaniałe zwycięstwo.

Drugim względem, dla którego sukces Konopackiej należy nazwać niezwykłym, to fakt, że laureatka nasza pozostawiła swe współzawodniczki daleko wtyle, i tam, gdzie każdy centymetr może rozstrzygnąć o zwycięstwie, rzuciła dysk o przeszło 2½ metra dalej od najlepszej swej współzawodniczki, pobijając o kilka metrów dotychczasowe rekordy.

I tak wciągnięcie polskiego sztandaru na maszt olimpijski przy dźwiękach hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" nie jest tylko pochwałą sportu polskiego, ale przypomnieniem całemu światu, że Polska żyje, że żyje życiem intensywnem i kroczy wielkiemi krokami ku zajęciu przodującego stanowiska wśród narodów Europy.

Szczęśliwie się złożyło, że obok zwycięstwa na polu kultury fizycznej mamy do zanotowania drugi triumf olimpijski, tym razem na polu kultury duchowej przez uzyskanie przez młodego poetę polskiego, Kazimierza Wierzyńskiego pierwszej nagrody dla Polski za zbiór poezyj o sporcie, pt. „Laur olimpijski".

Laury olimpijskie zdobyte przez Konopacką i Wierzyńskiego posłużą nam jako legitymacje międzynarodowe, wykazujące naszą przynależność do narodów żywotnych, wielkich i sławnych. **Eseń.**



Z PRACOWNI
POZNAŃSKICH ARTYSTÓW
Prof. Stanisław Beer junior
„Studjum starca".
(Fot. „Rubens")



Helena Czarnecka, znana artystka Teatru Nowego w Poznaniu.



Irena Jedyńska,

urocza i wielce utalentowana
prima - balerina
naszego zespołu operowego.

(Fot. „Psyche“)



Z PRACOWNI POZNAŃSKICH ARTYSTÓW.

Prof. Stanisław Beer (junior
„Główka“.

(Fot. „Rubens“)

Teatry Poznańskie.

Ubiegły miesiąc w świecie teatralnym Poznania przeszedł pod znakiem Teatru Nowego im. Heleny Modrzejewskiej. Teatry miejskie: Polski, zamknął swoje podwoje już 8 lipca, Wielki zaś, bez ważniejszych wydarzeń artystycznych, 15 lipca. Nic więc dziwnego, że dzisiejszy felieton teatralny poświęcimy Teatrowi Nowemu, któremu się to może nie „z wieku i urzędu“, ale napewno ze znaczenia kulturalnego słusznie należy. Najmłodszy ten z poważnych teatrów w Polsce obchodzi tej jesieni mały jubileusz pięciolecia swego istnienia. Warto doprawdy zastanowić się, jak wiele w ciągu tego okresu scena ta dała życiu artystycznemu Poznania. Przemawiali do nas i potężni twórcy rozmaitych epok: Szekspir, Zorilla, Słowacki, Zabłocki, Fredro, Żuławski, Zegadłowicz; debjutowali nieznani autorzy jak Nawrocki, Kruszewska i in., prezentowali swe mistrzowskie kreacje najwięksi polscy artyści dramatyczni: Kamiński, Frenkiel, Osterwa, Adwentowicz, Jaracz, Solska, Wysocka i in., wreszcie występował sprawny, utalentowany zespół, z którego wiele jednostek błyszczy dziś na firmamentach innych polskich scen.

Bezwzględnie główna zasługa tego chwalebnego pięciolecia spoczywa w rękach założyciela Teatru Nowego, Dyrektora Rudkowskiego. Umiejętnym doborem repertuaru i zespołu, rzadko spotykaną w dzisiejszych czasach energją i pracą, utrzymuje on niemal wyłącznie na swoich barkach tę placówkę, nie zniżając, przyznać trzeba, lotu. Jaskrawym przykładem tego służyć może widowisko „Księdza Marka“ J. Słowackiego, odegrane na podwórzu województwa, które to widowisko zaszczycone obecnością p. Prezydenta Rzeczypospolitej, było prawdziwą ucztą artystyczną dla Poznania. W widowisku tym kreował rolę tytułową Karol Adwentowicz, darząc oprócz tego Poznań jeszcze „Mistrzem“ Bahra i „Kreutzerowską Sonatą“ Tołstoja. W postacie bohaterów tych sztuk, wlał Adwentowicz całą gamę ekspresji, ognia wewnętrznego i plastyki właściwej temu wielkiemu artyście.

Jeżeli mówimy o nazwiskach, to niesposób niewymienić utalentowanej artystki tego teatru p. Haliny Cieszkowskiej. P. Cieszkowska od wiosny występuje w Teatrze Nowym, grając kilka ról pierwszoplanowych, wymagających wiele środków i warunków. Rodzaj talentu tej młodej artystki, mającej za sobą już szereg ról pierwszorzędnych na scenach Warszawskich, Lwowskiej, Toruńskiej i in., cechuje temperament, wyrazistość pozy i gestu, harmonijna modulacja głosu i precyzyjna gra oczyma, umiejętność rzadko spotykana u współczesnych aktorek — wszystkie te zalety przy efektownej sylwetce, wybitnej urodzie i smaku w doborze tualet, stawiają p. Cieszkowską w rzędzie najbardziej utalentowanych artystek scen polskich. Ze znanych dobrych artystów grających w okresie letnim w Teatrze Nowym, trzeba jeszcze wymienić wyborną charakterystyczną p. Helenę Czarnecką, p. Janinę Zielińską, artystkę o wysokiej kulturze oraz panów Brokowskiego, zdolnego charakterystycznego i Szarskiego, artystę o pięknej przeszłości na pierwszorzędnych scenach polskich. Niewątpimy, że i w nowym sezonie Dyr. Rudkowski utrzyma teatr swój na wysokim poziomie, racząc bywalców teatralnych doborem sztuk i uzupełnionym doskonałym zespołem.

Na Srebrnym Ekranie.

NOWE FILMY POLSKIE.

Wytwórnia „Leofilm" przystępuje do realizacji filmu p. t. „Kropka nad i". Reżyseruje Juljusz Garden, nakręca — operator Seweryn Steinwurzel. Kierownictwo literackie wytwórni „Leofilm" spoczywa i nadal w rękach znanego poety i krytyka, red. Tadeusza Kończyca. Główne role w filmie „Kropka nad i" objęli: Lili Romska, niewątpliwie najbujniejszy z młodych talentów filmowych, Robert Boelke, ceniony artysta Teatru Polskiego i Stefan Szwarc, którzy zyskali sobie wybitne uznanie poprzedniemi swemi kreacjami w filmach „Czerwony błazen" i „Zew morza".

Reżyser Henryk Szaro kończy nakręcanie plenerów do filmu „Dzikuska" podług powieści Ireny Zarzyckiej. Rolę tytułową odtwarza Marja Malicka. Partnerem jej jest Zbyszek Sawan, bohater „Huraganu". Zdjęcia odbywają się pod Krakowem. Wytw. — „Lux".

WALKA Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ ZAPOMOCĄ FILMU.

Czynione są już energiczne przygotowania do zdjęć filmowych pierwszego polskiego filmu policyjnego. Film ten będzie miał na celu zaznajomienie publiczności z najnowszemi metodami walki policji polskiej z wyrzutkam społeczeństwa oraz ze sposobami, jakiemi się posługują zbrodniarze dla dokonywania przestępstw. Pod kierownictwem wyższych oficerów policji stołecznej odrekonstruowane zostaną w miejscach autentycznych najciekawsze epizody z kroniki kryminalnej ostatnich kilku lat, a między innemi, mord w cytadeli, kradzież klejnotów w jednem z poselstw dyplomatycznych, podkop pod zakładami graficznemi itd.

Wytwórnia filmowa „Kaden Studio" zapewnia, że film ten pod względem technicznym i artystycznym prześcignie wszystkie oczekiwania, zwłaszcza, że władze przyrzekły najdalej idące poparcie, a kierownictwo produkcji operować będzie przy zdjęciach charakterystycznym materjałem ludzkim z pośród światka przestępców w celu osiągnięcia największego realizmu.

JAK ZIŚCIŁY SIĘ MOJE MARZENIA.

Rodzice moi snuli dla mnie marzenia i plany, których nie podzielałem. Marzenie matki było, bym koncertował, jako pianista, ojca życzeniem było, bym został dentystą, ja zaś śniłem o karjerze artystycznej, chciałem zostać aktorem. — Przez długie lata napróżno siliłem się rozwinąć talent, który matka upatrywała we mnie, lecz, niestety, napróżno. Również nie miałem powodzenia w próbach dostania się do jakiejkolwiek wytwórni filmowej w Hollywood. — Stale słyszałem odpowiedź odmowną. — Postanowiłem jednak nie dać za wygranę; pozostałem więc w Hollywood, udzielając lekcji śpiewu i muzyki. Los sprzyjał mi pod tym względem, miałem bowiem dużą ilość uczni,

Wieczorem zazwyczaj uczęszczałem do tak zwanego „Popularnego teatru", gdzie co tydzień wystawiano nową sztukę, wykonaną przez artystów filmowych, w przerwach od zajęć filmowych. Zdecydowałem się zaofiarować swe usługi scenie; by wejść w ściślejszy kontakt ze sztuką dramatyczną. Debiutowałem w „Fandangu" hiszpańskim, dzięki memu hiszpańskiemu pochodzeniu. Była to piękna pantomina, głównej roli w której zawdzięczam moją przyszłą karjerę filmową. Pewnego wieczoru na przedstawieniu „Fandanga" wśród widzów znajdował się sławny reżyser p. Rex Ingram, o czem nie wiedziałem; to też byłem przedziwnie zdumiony, gdy mnie nazajutrz przywołał do siebie. Tak często spotykały mnie zawody, iż przyznaję, że zjawiłem się bez entuzjazmu w biurze Metro. Ku memu jednak zdziwieniu Rex Ingram zaczął mnie bardzo szczegółowo egzaminować, bacznie obserwując i wypytując o wszystko. Wróciłem tego wieczoru pełen otuchy i nadziei. Wkrótce potem zawiadomił mnie, iż mam odtwarzać rolę w „Romansie królewskim". Czułem, iż to jest początkiem mej filmowej karjery. Przeczucia tym razem nie zawiodły mnie, Rex Ingram zainteresował się

mną szczerze i odtąd powierzał mi wszystkie role, które uważał dla mnie za odpowiednie. Kolejno więc grałem w „Czerwonej Lilji“, w „Scaramouche“, w „Arabie“, w „Ben Hurze“ i w „Księciu - Studencie“. Obecnie skończyłem nakręcać rolę Don Diego w filmie „Romanse“. Teraz, gdy kino dało mi zupełne zadowolenie, wracam w wolnych chwilach do muzyki, znajduję w niej bowiem najprzyjemniejszy odpoczynek.

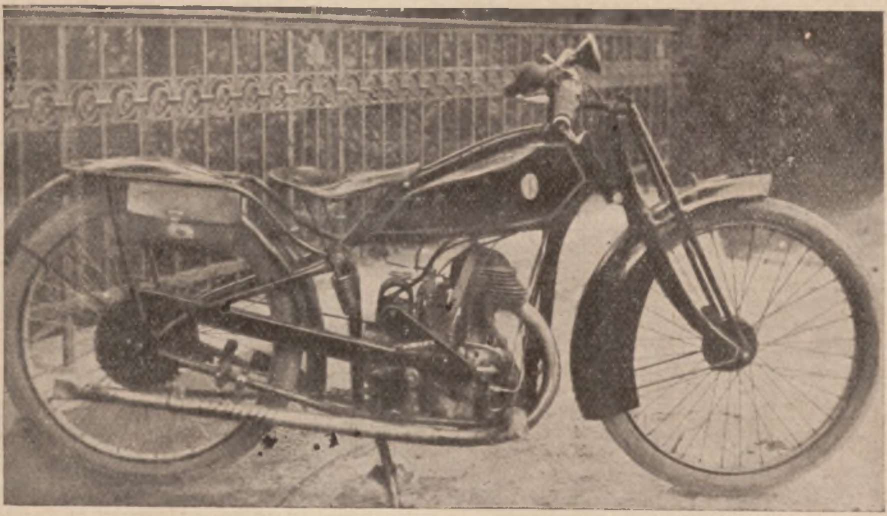
Ramon Novarro.



Efektowna scena z obrazu „Most jęków“.

Polski Motocykl

skonstruowany przez p. **Stefana Malcherka** i wykonany w własnych warsztatach w Poznaniu przy ul. **Górna Wilda Nr. 108/110.**



Kronika Mody.

W jesiennem słońcu.

Chwila zlotu barwnych motyli — powrotna fala, na jakiej płyną przez bramy miasta zastępy tych, co igrały po dziś dzień ze słońcem, pławiąc się w dobrodziej-



Modele firmy
S. Weżyk w Poznaniu.

stwach złocistej plaży i górskiego pejzażu — jest zarazem przełomową chwilą sezonu. Opadają bowiem z ramion na bronz spalonych przezroczyste tkaniny, ustępując pierwszeństwa kreacjom jesieni.

W gorączkowej krzątaninie, która czeka każdą z Pań po przekroczeniu progu pogrążonego w półśnie domowego ogniska, trudno o swobodę, z jaką możnaby bez zastrzeżeń złożyć hołd modnemu wywiadowi. To też chcąc ulżyć ciężaru trosk oczekujących każdą z nas w godzinie zamknięcia złotej księgi letnich wywczasów, pozwolę sobie zamieścić tutaj kilka najświeższych komunikatów o modzie chwili.

Pani Salomea Wężyk, która w ostatnich dniach wróciła z zagranicznego rekonesansu, przywożąc ze sobą najświeższe i najgustowniejsze modele, uchyliła przedemną łaskawie rąbek tajemniczej kotary, poza którą kryje się to, co nam będzie wkrótce ostatnim wyrazem nakazu.

Czy moda jesienna zaznacza się jakiemiś jaskrawemi kontrastami w stosunku do mody ostatnich miesięcy? Oto najpierwsze i najważniejsze pytanie.

W odpowiedzi słyszę krótkie i zdecydowane przeczenie.

Moda, jaka panować zaczyna, zachowuje, jak dotąd całkowicie, dawną linję. Zmieniają się tkaniny, albowiem królestwo wzorzystych muślinów wygasa automatycznie z chwilą pierwszych podmuchów jesieni. Natomiast linja nadwyraz skromna, pełna prostoty w godzinach rannych, a kokieteryjnie lekka, powabna popołudniu i wieczorem w głównych zarysach pozostaje bez zmiany.

Kostjumy i ensemble szczycą się puszystą wspaniałością futrzanych garniturów. Futra, zdobiące okrycia jesienne dobiera się w tonie tychże okryć, jednak ton ogłębiony i wyraźniejszy od ogólnego kolorytu dopuszcza farbowanie skór na wszystkie możliwe kolory. Płaszcze tylko jasne; najmodniejsza z barw: beige o niezliczonych odcieniach i bois de rose. Nieodzowny szal, już nie z Georgette'y ani Crêpe de Chine'u, ale z misternie powiązanych miękkich jedwabnych lub wełnianych nici i butoniera, odcinająca się barwną wesołą plamą od spokojnego tła eleganckiej

kreacji. Kwiaty sztuczne, mając za zadanie ożywienie całości, muszą jednak zawsze szukać pewnego punktu wyjścia w szczegółach tualety, lub w ogólnym jej kolorycie. Solidaryzując się z szalem, kapeluszem, przybraniem okrycia, lub sukni, czy też tkaniną z jakiej wykonane zostały, przyczyniają się dopiero do wytworzenia wykwintnej harmonji.

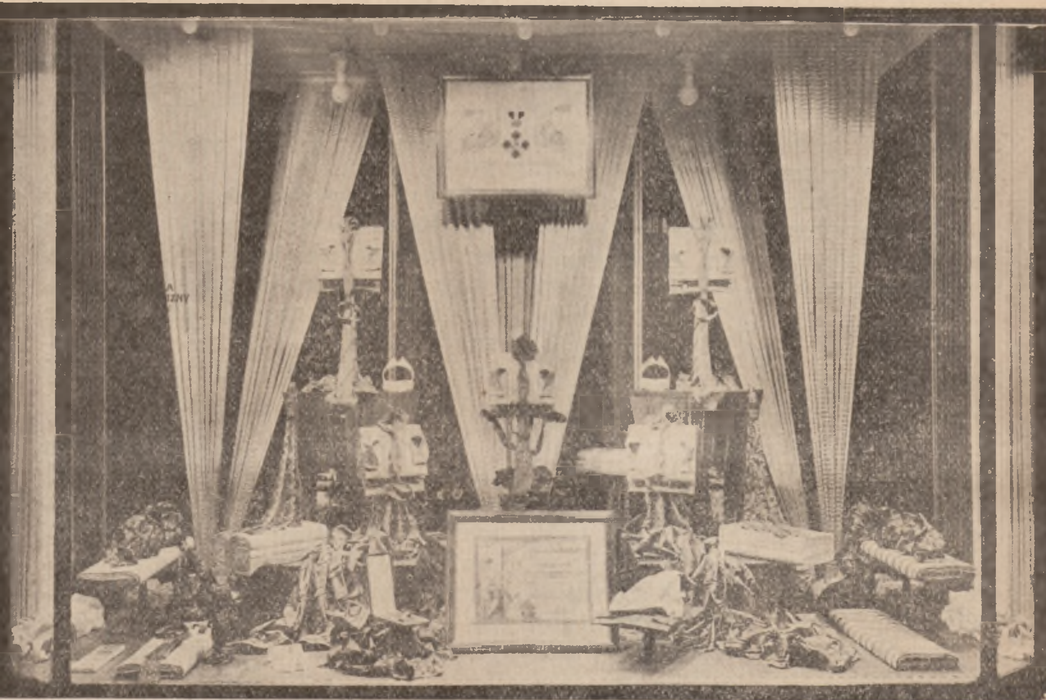
Garsonka króluje nadal. Kamizelki od najspokojniejszych do najbarwniejszych prześliczne jumpery, niewidzialnie rozszerzone spódniczki, ensemble złożone z sukienek i okryć skromnych, kostjumy, ożywione białą plamą jedwabnej bluzeczki i kokardą barwnych krawatów, królują w godzinach rannych. Popołudniu jedwabie, Georgette'y i aksamity o przedłużonych zwiewnych, kokieteryjnych linjach, dostosowane do nich okrycia asymetrycznie i bogato futrem przybierane, a wreszcie wieczorem poemat kolorowych koronek, lśnienie paliet, dżetów, pereł i opali.

Suknia stylowa nie przestanie w najbliższych sezonach czarować nas wdziękiem swoich ślicznych linij; jednakże, jak słusznie orzekli bogowie mody, przypadnie ona w udziale jedynie młodocianej, wiotkiej figurce i wiośnianej karnacji.

Martwe litery, jakiemi staram się oddać wiernie nastroje chwili, są jednak niczem wobec oglądanych przezemnie, dzięki uprzejmości pani Wężyk, a nagromadzonych w ścianach Jej magazynu „Ostatnich krzyków" mody jesiennej. **W. Dobrzańska.**



Model firmy S. Wężyk w Poznaniu.



POZNAŃSKA FABRYKA BIELIZNY

JAN EBERTOWSKI

otrzymał za swoje pierwszorzędne fabrykaty na wystawie w Paryżu

Grand prix avec Médaille d'or

Oddział detaliczny	**Skład fabryczny**	**Fabryka bielizny**	**Fabryka łóżek**
POZNAŃ ulica Nowa 10	ul. Wroniecka 6/8	ul. Wroniecka 1/2	ul. Marcelińska 6

Na ostatniej wystawie w Paryżu nagrodzoną została Poznańska Fabryka Bielizny w Poznaniu złotym medalem i dyplomem Grand Prix. Fakt ten świadczy chlubnie o naszym przemyśle bieliźnianym, który posuwa się szybkiemi krokami naprzód, zataczając coraz szersze horyzonty i dorównując dzisiaj już najzupełniej zagranicy.

Wspomnieć należy, że Poznańska Fabryka Bielizny wł. J. Ebertowski istnieje od szeregu lat a wykwintne wyroby tej fabryki zdobyły sobie rynki zbytu całej Polski ciesząc się ogólną renomą i wyrobinoą marką.

Mój pierwszy odbiornik.

Wracaliśmy wieczorem do domu. Posiedzenie w kawiarni wypadło niezadawalająco. Było duszno, pełno, kelner obsługiwał więcej niż ospale, kawa przypominała swoim smakiem i brakiem cukru dobre stare czasy wojny światowej, orkiestra niknęła w gwarze publiczności a najgorsze, że wszystko to kosztowała bardzo drogo. Żona wzdychała: czy nie lepiej byłoby siedzieć w domu, pić własną dobrą kawę i... zamiast kawiarnianej orkiestry słuchać dobrego radja, naprzykład opery z Berlina, Londynu, Paryża lub innego miasta. „Powiedz najdroższy, czy nie opłaciłoby się nam założyć sobie odbiornik." Westchnąłem. Radjo, radjo, tak miła, doskonała rzecz, lecz skąd wziąć na to pieniędzy. Na radjo potrzeba tysięcy, jeżeli się chce słuchać zagranicznych koncertów, a skąd urzędnik państwowy weźmie te tysiące? Westchnąłem tylko. Lecz żona nie dała za wygrane. Loluś! najdroższy, pomyśl tylko, co za miła rozrywka, możemy przecież nabywać odbiornik częściami lub na raty, co niebardzo obciąży nasz budżet, albo, — albo nawet może go własnoręcznie wybudujesz. Kup sobie tylko książeczkę, parę narzędzi, przeczytaj to i już aparat gotów... Postaraj się najdroższy...

Tej nocy zasypiałem z uczuciem strachu. Przywidywało mi się wciąż, że wstąpiłem do szkoły radjowej, ażeby zadowolić moją żonę i że codzień staję do egzaminu z budowy radjoaparatów. Wychodzę na środek sali przed jasne oblicze instruktora i milczę, kręcąc bezradnie śrubociąg w palcach...

Na drugi dzień zdecydowałem się ostatecznie. Po parogodzinnej wędrówce po księgarniach wracałem do domu objuczony jak wielbłąd całym stosem książek i broszur radjowych. Zasiadłem dzielnie do pracy, a żona mi dopomagała w miarę możności.

„Lolusiu, kochanie co ty czytasz teraz?" „O kondensatorach." „A co to takiego te kondensatory." „Bo ja wiem, co to takiego, coś z blachy z głową do kręcenia, ale poco go używa się, nie mogę wyrozumieć." „Ależ kochanie, ty widocznie nie czytasz dość uważnie, jak nie można, należy zagłębiać się w treści czytanego dzieła, a nie rozmawiać ze mną o różnych drobiazgach."

„A teraz co studjujesz?“ „O cewkach.“ „Co? co to znów za dziki wyraz, poco to w aparacie?“ Ależ kochanie nie wiem jeszcze, może w końcu książki lepiej wytłumaczą to wszystko.“ „Lolusiu, widzę, że do poważnego czytania ty się wcale nie nadajesz, przerywasz wciąż, rozmawiasz...

Po kilku dniach głębokich studjów zdecydowałem się na czyn heroiczny. „Ja już wszystko wiem“, zakomunikowałem żonie. „Naprawdę, jak ja się cieszę, możemy więc budować aparat? Tak? Idę już do sąsiadki prosić na sobotę; chyba w tym czasie zdążysz już wszystko zainstalować, prawda?“ Z trudem udało mi się wyperswadować żonie ten dziki pomysł. „Do soboty zbudować aparat, ależ to niepodobieństwo, właśnie ten tydzień miałem zamiar trochę wypocząć po całej literaturze i tylko potem udać się do paru znajomych radjoamatorów, więcej niż ja wtajemniczonych, celem uzyskania fachowych rad.

Żona nie dawała mnie wprost żyć. Cały wolny czas poświęcała na rozmowy o radjo. Nagliła mnie wciąż, nie dała się nawet odstraszyć prowizorycznie zestawionym kosztorysem a dla zrównoważenia budżetu zdecydowała się na heroiczny środek oszczędności, przestała mianowicie dawać mnie śniadania do biura, zredukowała słodkie danie na obiad i wreszcie zabrawszy mój portfel, zaczęła sama wydzielać pieniądze na drobne wydatki i papierosy. Ta ostatnia represja poskutkowała. Już po drugim dniu prohibicji tytoniowej wybrałem się razem ze wszystkiemi mojemi książkami do dobrego znajomego doktora Amotorskiego po poradę... radjową. On jedyny w całej naszej kamienicy miał dobry aparat własnego wyrobu i grał tak, że, przechodząc pod jego oknami, miało się złudzenie oryginalnej opery lub orkiesty wojskowej.

Dzwonię. „Panie doktorze, z wielką prośbą, ze względu na naszą starą znajomość możeby się pan zdecydował na udzielenie mnie paru dobrych rad.“ „Ależ owszem, z miłą chęcią, pan buduje sobie aparat radjowy?“ „Tak, panie doktorze, właściwie mam zamiar, ale chciałbym oczywiście fachowej porady i dlatego udaję się do pana...“ „Ależ proszę, proszę, tylko właśnie bardzo mnie przykro, lecz miałem zamiar teraz spotkać się z pewnym kolegą, radjotechnikiem, tu w sąsiedniej kawiarence, chcieliśmy omówić parę kwestyj technicznych, związanych z telemodulacją... a może pan zdecyduje się wpaść razem z nami?...“ „Ależ rozumie się, rozumie się...“ Wpadłem przedtem do domu po fundusz rezerwowy. Żona niechętnie decydowała się na zwrot portfelu, lecz reputacja doktora Amatorskiego zrobiła swoje i wreszcie pieniądze otrzymałem.

„Panie starszy, trzy mocne! Panie starszy! Panie starszy!...“

Okazało się, że techniczne rzeczy wymagają znacznej ilości alkoholu dla ścisłego wyjaśnienia. Około północy byłem pełen dobrych rad i wskazówek, w kieszeni miałem kilometrowy spis akcesoryj i wyrazy: neutrodyna, superheterodyna, ryczydyna, piszczydyna przewijały się w mojej głowie jak kłębek węży w dżunglach indyjskich. Wychodziliśmy. Z wdzięczności uregulowałem cały alkoholowy rachunek. Doktor, znając moje stanowisko i dochody był tym wysoce i mile zdziwiony. Kiedy rozstaliśmy się z naszym trzecim towarzyszem, doktor ścisnął mnie za rękę. „Panie, czy jest pan pewnym i godnym zaufania człowiekiem?“ „Ależ, panie doktorze, co pan chce przez to powiedzieć?“ „Chcę tylko zbadać pana, gdyż mam zamiar panu z powodu... ale mniejsza o powód, bardzo mi się pan podoba. więc chcę panu dać jedną, ostatnią dobrą radę, ale w pełnem zaufaniu.“ „Godzę się nawet złożyć przysięgę, jeżeli to mi ułatwi budowę radjoaparatu... rozchodzi się pewno o nowy wynalazek, o patent?“ „Hmm, tak, mały patencik... tak. Ale chodźmy do mnie.“

Weszliśmy do pokoju doktora. Znany wszystkim i nadzwyczajnie grający aparat stał na stole. Była to prosta drewniana skrzynka z paru rączkami i główkami. Doktor zaczął ostrożnie odkręcać śruby. Deseczkę po deseczce zdejmowaliśmy z aparatu i... w pierwszem pudełku własnego wyrobu znajdował się inny aparat fabryczny. Odchyliłem przednią deskę i przeczytałem: Poznańskie Towarzystwo Telefonów. „A więc! Więc pan doktor ma aparat Poznańskiego Towarzystwa Telefonów w pudełku własnego wyrobu?“ „Tak, panie kochany. Budowałem, budowałem, pracowałem i wreszcie po roku zdecydowałem się wziąść na próbę aparat tej firmy. Okazało się, że mimo swej prostoty grał tak dobrze, że musiałem go pozostawić. Dla podtrzymania natomiast prestiżu radjoamatora, obudowałem ten aparat moją własną skrzynką. Rozumie się... proszę o ścisłą tajemnicę.“

Na drugi dzień doktor Amatorski stanowczo odwołał swoje wyznanie, twierdząc, że żartował, lecz było za późno. W następną sobotę i ja też miałem aparat Poznańskiego Towarzystwa Telefonów, który mimo swej taniości grał nie gorzej niż aparat doktora Amatorskiego.



To i Owo.

SENSACYJNE WYKOPALISKO W KRAKOWIE.

Szkielet tajemniczego rycerza z XIV w.

Cenne wykopaliska znaleziono przy budowie kolektora II p. lotników w Rakowicach pod mostem na rzece Białusze. Żołnierze, zajęci pracami budowlanemi pod kier. inż. majora Szychowskiego natrafili półtora metra pod powierzchnią ziemi na kościotrup jeźdźca na koniu, będącego w pełnym rynsztunku bojowym.

Widocznie zatonął, wracając z dalekiej drogi. Broń, znaleziona przy szkielecie, świadczy o odległej, zamierzchłej przeszłości, kiedy Polska rozbrzmiewała echem rycerskich bojów i była terenem intryg politycznych i knowań dyplomatycznych tak swoich, jak i obcych. Liczne poczty rycerskie przebiegały na rączych koniach kraj cały, posłowie jeździli z listami od króla do książąt po dworzyszczach piastowskich, lecz zawsze tłumnie, zawsze gromadnie.

Kimżeż zatem mógł być ów samotny rycerz, uzbrojony jak do dalekiej drogi, w topór, lancę, koncerz i czekan bojowy? Może zakradał się do bogdanki, którą chciał porwać z dworzyszcza pana męża? Albo może piękna królewna Jadwiga wysłała go z listami do narzeczonego, Wilhelma, księcia rakuskiego? Lub może był to tajemny poseł króla Kazimierza do któregoś z sąsiadów z ważną misją dyplomatyczną?

Tajemnica okrywa zgon rycerza — nie poległ on ani w boju, ani na łowach, o czem świadczy samotna śmierć w bagnistej mogile.

Nie napadli nań wrogowie, ani rabusie, ponieważ koń i rynsztunek bojowy musiałby stać się łupem zwycięzców. Zginął bez echa, bez wieści, wciągnięty w bagna rzeki Białuchy.

Znalezione wykopaliska są dobrze zakonserwowane i świadczą wymiarami szkieletu, że ludzie ówcześni bynajmniej nie byli tak potężnej struktury, jak my to sobie dzisiaj wyobrażamy.

NIEZWYKŁY WYPADEK SNU LETARGICZNEGO PO RAŻENIU PIORUNEM.

W czasie wielkiej burzy we wsi Bieniakowie padł pod kuźnią piorun i poraził młodego kowala Adama Wojnisza. W drodze urzędowej stwierdzono zgon, sporządzono akt zejścia i zajęto się pogrzebem.

Z niespodziewaną śmiercią młodego człowieka pogodziło się całe jego otoczenie z wyjątkiem matki. Serce matczyne mówiło jej, że syn żyje.

Na usilne zaklęcia matki na cmentarzu przed samem spuszczeniem trumny do grobu podniesiono wieko trumny i ujrzano istotnie świeże ciało młodego człowieka, jakby pogrążonego we śnie. Gdy dotknięto ciało, okazało się ciepłe.

Wskutek tego niezwykłego odkrycia pozornie zmarłego odwieziono do domu, złożono do łóżka i wezwano lekarzy.

Lekarze stwierdzili, iż Wojnisz ma istotnie normalną temperaturę ciała, serce jego jednak jest w bezruchu. Zarządzono masaż okolic serca i całego ciała — na razie jednak bez skutku.

Pozornie zmarłemu występują na twarzy rumieńce, zbudzić go jednak ze snu nie można. Stan taki trwa już dni kilka i budzi powszechne zainteresowanie w całej okolicy. —

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE.

Charakterystyczną cechą u nas w Polsce jest małe docenianie ubezpieczeń na życie — jest to nierozumne i straszne w skutkach. Widzimy na każdym kroku lekceważenie przyjętych na siebie obowiązków rodzinnych, i gdy umiera żywiciel rodziny pozostawia na łasce losu żonę i dzieci. Według statystyki pogotowia ratunkowego za rok 1926 zanotowano około 14000 wypadków w samej Warszawie, w roku 1927 liczba ta znacznie wzrosła. Z powyższego wnioskujemy, jak wielkie znaczenie w społeczeństwie zajmują Towarzystwa Ubezpieczeń, które przyjmują ubezpieczenia na życia na dogodnych warunkach, od wypadków wszelkiego rodzaju oraz ubezpieczeń od cywilnej odpowiedzialności. Do najpoważniejszych Towarzystw Ubezpieczeń zaliczamy Tow. Ubezp. „Vita“ w Warszawie oddział w Poznaniu przy ul. Pocztowej 11, Tow. „Vita“ jest finansowo związane ze Szwajcarskim Tow. Ubezpieczeń w Genewie a mianowicie Compagnie d‘assuranco „Union Genewe“. Reasekuracja ubezpieczonych wyłącznie w Szwajcarji w złotej walucie. Towarzystwo Ubezp. „Vita“ posiada oddziały w Bydgoszczy, w Katowicach, w Krakowie, we Lwowie i w Wilnie.

Nowa kopaczka do kartofli.

Uciążliwy zbiór ziemniaków przy ręcznem wybieraniu sprowadził szybko stosowanie kopaczek do kartofli, która dzisiaj należy do maszyn znanych i powszechnie spotykanych w gospodarstwach rolnych. Mając na uwadze, że najbardziej właściwą metodą maszynowego wybierania ziemniaków jest ta, która naśladuje ruchy łopaty przy ręcznem kopaniu, **firma Nitsche i Sp. z Poznania,** która w budowie ulepszonych i nowoczesnych maszyn już kilkakrotnie chlubnie się zaznaczyła, ukazała się na rynku w ubiegłym roku z nową oryginalną kopaczką do kartofli, która pod nazwą **„Stella - Patent“** znana jest już niejednemu rolnikowi.

Nowa ta maszyna charakteryzuje się tem, że widełki wyrzutowe połączone są zapomocą celowo umieszczonych prowadników a nie patyków drewnianych, przez co usunięta jest obawa łamania się tych ostatnich podczas pracy w polu i wynikających z tego nieprzyjemnych przerw. Złożone z 3 prostych prętów stalowych widełki osadzone są na tarczy rotacyjnej ruchomo i działają tak, że w sposób znakomity przypominają ruch motyki ręcznej, utrzymując szerokość rozrzutu ziemniaków na najniższej stopie. Przez to, że z redliny wychodzą w położeniu pionowem, nie zatykają się i nie kaleczą ziemniaków, a przez dobre rozrzucenie ziemi ułatwiają zbieranie.

Obok tego daje się szerokość rozrzutu regulować mianowicie przez nastawienie przewidzianej na ten cel korbki wwyż ziemniaki

układają się w wąskich pasmach, zaś przez odwrotną regulację w szerszych pasmach. Regulowanie to odbywać się może z całą swobodą podczas biegu maszyny. — Usunięta jest również obawa uszkodzenia maszyny, które wyniknąć może przez zachodzące podczas pracy uderzenia widełek wyrzutowych o kamienie lub inne przeszkody. Na ten cel przewidziana jest osobna sprężyna, która uderzenia te chwyta i właściwą funkcję kopania czyni bardzo elastyczną.

Całość opiera się na silnej ramie z płaskiego żelaza a tryby są szczelnie osłonięte i temsamem chronione przed dostępem kurzu. Dostatecznie wysokie koła biegowe wykluczają wywrócenie się maszyny. Zaopatrzone są ponadto w ostrogi przeciw ewentualnemu poślizgowi na mokrym lub zachwaszczonym terenie oraz w nałożone na ostrogi obręcze biegowe do jazdy po drogach bitych. Specjalne zaczepki, w które zaopatrzone są piasty kół biegowych umożliwiają nawrócenie maszyną na miejscu. Włączanie i wyłączanie pędni uskutecznia się przy pomocy dźwigni, umieszczonej wygodnie i łatwo dostępnej. Do budowy kopaczki „Stella - Patent“ zużywa się li tylko najlepsze materjały a staranne i solidne wykonanie warsztatowe daje gwarancję długiego życia maszyny.

W praktyce nowa ta kopaczka osiągnęła wszelkie zamierzenia wytwórcy. Firma Nitsche i Sp., która przed wypuszczeniem na rynek poddała swoją kopaczkę gruntownym próbom pod okiem fachowców, jest już dzisiaj w posiadaniu licznych świadectw, które jednomyślnie wyrażają się jaknajbardziej pochlebnie. Podnosi się szczególnie celowość konstrukcji oraz sprawne funkcjonowanie podczas pracy.

Spodziewać się przeto należy, że kopaczka „Stella - Patent“ szybko dozna szerokiego rozpowszechnienia, do czego posiada wszelkie dane jako maszyna dobra i tania. Rozpoznanie tych korzyści niewątpliwie nastąpi bardzo szybko, a uprawnia do tego wniosku fakt, że w ubiegłym roku całkowita produkcja została rozsprzedana już na początku sezonu, co spowodowało firmę Nitsche i Sp. do powiększenia produkcji na sezon tegoroczny.

Fakt stworzenia nowej maszyny rolniczej, o którą wzbogaca się nasz przemysł krajowy, zanotować trzeba z należnem uznaniem jako dalszy dowód, że coraz mniej potrzebujemy się oglądać na wyroby zagraniczne, które zwłaszcza u nas zbyt często są przereklamowane.

Dnia 4 września br. odbyło się otwarcie firmy „PAN“ w Poznaniu przy ul. Fredry nr 1. Jest to magazyn wykwintnych artykułów męskich, którego właścicielami są pp. Brodniewicz i Dziennik. Kierownictwo firmy objął p. M. Dziennik, były długoletni kierownik firmy Prince of Wales oraz oddziału detalicznego Poznańskiej Fabryki Bielizny w Poznaniu. Olbrzymi wybór wszelkich wykwintnych artykułów daje gwarancję, że magazyn „PAN“ cieszyć się będzie powodzeniem oraz zaufaniem swojej klienteli.

Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Gawlikowski, Poznań.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej, Tow. Akc., Poznań, ul. Murna 2, narożnik Nowej 5

